



ANTONI BARANOWSKI

Plutonowy Antoni Baranowski, ur. w 1905 r., mistrz stolarski, żonaty.

[Zostałem] aresztowany 8 listopada 1940 r. i odstawiony do więzienia [nieczytelne] przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie siedziałem do 5 kwietnia 1941 r., po czym odstawili mnie do Starobielska do łagru.

W celi, [w której przetrzymywano zazwyczaj] 20 więźniów, siedziało [teraz] ponad 120 osób. W celi byli Polacy, Żydzi, Ukraińcy i także Rosjanie. Wzajemne stosunki koleżeńskie – dobre. Straż więzienna bardzo nieprzychylnie się do nas odnosiła. W sam raz na Wigilię otrzymaliśmy baty za paczki [z] Bożego Narodzenia – powyciągali niektóre osoby na korytarz, gdzie się nad nimi znęcali. Higieny w ogóle nie było. W Starobielsku w łagrze przebywałem trzy miesiące pod zamknięciem, na spacer brali nas raz dziennie – trwał godzinę.

Następnie odstawili nas na Ural [nieczytelne] Karelino. Tu nas rozmieszczono po barakach, spaliśmy na gołych deskach. Prace wykonywaliśmy 12 godzin, a nieraz po 24 godziny. Pracowaliśmy przy rozbijaniu, ważeniu i ładowaniu [skał] na wagony. Praca była bardzo ciężka, o wyrobieniu normy nie było mowy, z żywienia otrzymywaliśmy dwa razy dziennie rzadką zupę i 350 g chleba. Szczególnie dały się nam we znaki komary, które podczas wykonywania roboty okrutnie gryzły. Ubrania nie dawali. Życie koleżeńskie [było] dobre.

Pomoc lekarska była, ale kiedy człowiek już konał. Był zarówno szpital, jak i tzw. *słabosiłka*. Były wypadki śmiertelne, ale nazwisk nie pamiętam.

Z krajem w łączności nie byłem.

Zwolniony zostałem 1 września 1941 r., odstawiono mnie do Turinska, gdzie pracowałem przez miesiąc, po czym dostaliśmy powołania do wojska i odstawiono nas do Swierdłowska,

gdzie rzekomo miała się organizować armia polska. Tu zebrało się nas 300 osób i udaliśmy się w kierunku Kujbyszewa. W drodze dowiedzieliśmy się, że armia polska organizuje się w Buzułuku, więc tym samym transportem się tam udaliśmy. W Buzułuku poinformowano nas, że już nic tutaj nie ma i że armia tworzy się w Taszkencie. Ponieważ w Taszkencie pociąg się nie zatrzymywał, traciliśmy już zupełnie nadzieję. Transport zatrzymał się na stacji w Koganie, gdzie sięgnęły nas wieści, że wiozą nas na roboty do kopania kanałów nad Amu-darią, zamiast do wojska. Po drodze zaczęliśmy odczuwać brak środków żywności i musieliśmy kierować się w nakazanym kierunku. Nad rzeką Amu-darią siedzieliśmy pod gołym niebem trzy doby bez żadnego wyżywienia. Grożono nam, że jeżeli nie załadujemy się na barki, to wyżywienia nie dostaniemy. Z chwilą załadowania nas na barki, otrzymaliśmy po pięć kg chleba na głowę. Podróż przewidziana była na pięć dób, jechaliśmy dziewięć dni, nie otrzymując już po drodze żadnych środków żywnościowych. Po przybyciu do miejsca przeznaczenia Nukus wysadzili nas [na] wysepce, gdzie siedzieliśmy całą dobę. Komendant transportu porozumiał się z władzami sowieckimi i dostaliśmy po kilogramie chleba. Tutaj zorganizowano polską kuchnię, gdzie otrzymywaliśmy raz dziennie zupeł i po 600 g chleba. Po upływie tygodnia rozmieszczono nas w kołchozach przy zbieraniu *chłopoka*, w zamian za co otrzymywaliśmy 600 g mąki na człowieka. Tutaj pracowaliśmy trzy tygodnie, po czym sięgnęły do nas wieści o tworzeniu się armii polskiej. Władze sowieckie podstawily nam barki i udaliśmy się w kierunku na Czarzi [Chorzona?], zaopatrzone nas chlebem po 700 g na osiem dni, de facto jechaliśmy 14 dni w okrutnych warunkach. Po przybyciu do Czarzi [Chorzona?] skierowano nas do Buchary, gdzie ponownie rozmieszczono nas po kołchozach. Przebywaliśmy w kołchozie siedem tygodni, po czym zawiadomiono nas, żeby się stawić na komisję poborową w miasteczku rejonowym. Po komisji po upływie siedmiu dni powołano nas do wojska. Sformowaliśmy się w tym miasteczku, ok. 150 osób, i udaliśmy się pieszo do Buchary. Przebywaliśmy tam dziewięć dni, po czym odstawiono nas do Guzor i wcieleni zostaliśmy w szeregi armii polskiej 15 lutego 1942 r.